WOLNA MYŚL
WOLNE ŻARTY

№ 2. 1927 r.

Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI. Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką tylko zł. 4,50.

Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Cena 40 gr. (w Ameryce 15 centów).



Eko. **Dziewczynka wśród bałwanów.** Rys. Wacław Lipiński, Warszawa.

W śnieżyste zimowe rano
Na spacer idzie dziewczynka.

A tak kusząca jej minka,
Iż ślinka aż idzie bałwanom,

I tym, co mija ich drogą,
I tym, co mkną za niebogą...



Temperament kobiety jest pracą Demona, do której budzi Anioł. Brak jego jest lenistwem Demona, a kołysankę do snu śpiewa również Anioł.

* * *

Niejednego serca skarb zdewalutował się przez małżeństwo. Niejedno serce wzdycha do pożyczki zagranicznej.

* * *

Ileż ryb, co połknęło przynętę wraz z haczykiem, ma ten tylko żal do rybaka: dlaczegoż on nie ciągnie?...

* * *

Czek, który kobieta zbyt młoda i nieznająca miłości — daje zakochanemu do Banku Nadziei jest zawsze „na okaziciela".

Zut.

Z podróży.

Kiedyś... na wiosnę... po deszczu... północą...
Gdy półsierp senny wyjrzy z chmur wojłoku,
Przejeżdżać dworską roztrzęsioną bryczką
Przez wieś daleką, odludną, sierocą,
Zawieruszoną w sinych mgłach i w mroku,
Jak żółw błotnistą wlokąc się uliczką
Nieznaną jeszcze, a tak już znajomą,
Po pełnych wody trzęsąc się wybojach
Między rzędami chat, poszytych słomą,
Śpiących w milczeniu mrocznych sadów głuchem,
Wśród stodół, obór, zamarzonych święcie
O ziarnie plennem i sutych udojach.

W bryczce rozparty,
Otulon chłopskim baranim kożuchem,
Olch rozmarzony szelestnym pogwarem
I rozoranych skib wilgnych wyparem,
Zapachem swojskim bryczki i obroku,
Słuchać, a słuchać, jak stęka, jak sapie,
Szkapina biedna, jak po błocie człapie
Jak osie skrzypią i koła klekocą...
Uchylać czapki przed każdą kapliczką,
Czy Męką Pańską wśród drzew, na zakręcie...
Milcząc, podawać ognia stangretowi...

A nagle, drobnym poderwawszy kłusem,
Toczyć się drogą, jak gładkim obrusem
Ku czerniącemu w oddali borowi...
I snem się jeno wydać i wspomnieniem
Tej wsi minionej, a tak już dalekiej,
Wsiąknąwszy nikłym i sierocym cieniem
W mgły, co skłębione wloką się z nad rzeki. ·



Pierrot.

Wiersz nagrodzony na konkursie poetyckim Uniwersytetu Warszawsk. w r. 1925



Pewne kobiety mają skłonność do niemoralnych mężczyzn, jednak nie na tyle, aby wychodzić zamąż za jednego z nich.

Kawaler posiada częstokroć jedyną moralność: Nie tworzyć żadnego małżeństwa w swej niemoralności.

Od innych żądamy, aby moralniej postępowali, niżeli my sami. Jednocześnie chcielibyśmy, aby patrząc przez palce osądzali, gdy my to czynimy.

Cnota jest największym skarbem, ale przynosi zyski dopiero jej strata.

Kobieta traci urok, gdy porzuca opór.

Kobieta posiada kochanie, mężczyzna kocha posiadanie.

Winne i figowe listki.

Zadziwiająca jest plastyka ciała kobiecego!

Stosownie do tego czy moda zakrzywia czy też prostuje linje, nadaje smukłości czy otyłości, każe temu uwydatniać się, cofać się tamtemu — mamy kobiety szczupłe i tęgie, sztywne lub giętkie, sowicie bujne lub pozbawione zaokrągleń naturalnych. Uwierzyć trzeba, że opatrzność czyni je rozszerzalnemi lub kurczliwemi według swej woli.

Są bowiem mody w miłości tak, jak w noszeniu sukien długich lub kusych, szerokich lub wązkich, z mankietami lub bez, dekoltowane lub zapięte po szyję. Miłość nie wybacza uchybienia przeciwko smakowi dnia. Trzeba być modnym lub umrzeć!

Pewien żal jest nam jednak wybaczalny od czasu, gdy kobiety wyzbywają się swych tajemnic. Rywalizacja hojności podnieca je do tego stopnia, że zmusza nas do ignorowania ich jak najmniej.

Nie pozostanie nam wkrótce już nic do życzenia...

A zatem doszliśmy już do tego, moje panie, że nie pozostało wam nic więcej w sferze swobód do zdobycia. Wszystko to, co pokazujecie nam z taką swobodą przypomina



nam niekiedy słowa pani Roland: „O, Wolności! ileż zbrodni popełniono w Twojem imieniu!

Dawniej ubieranie się było dla młodej kobiety całą wiedzą: rozebrać się — a raczej, dać się obnażyć — całą sztuką, czasem z zakresu komedji, baletu lub melodramatu.

Z ubioru nie pozostało nic, poza koszulą, noszoną z wierzchu... Bez koszulki — zasadniczo, możnaby rzec. Jest rzeczą pewnej roztropności, doświadczonej w zasłanianiu niedoskonałości i uwydatnianiu niby niechcący tajemnych doskonałości.

Nie bez pewnej melancholji wywołuję w pamięci minioną epokę królowania falbanek, woalek „valse lente" i sentymentalnych intryg miłosnych, tak drogich Pawłowi Bourgetowi.

Podówczas kształt nóżki, obciągnięty czarnym jedwabiem, częściej ukrywającej się w fali falban, niż ukazującej się, wystarczał, aby kazać bić przyspieszonem tętnem sercu człowieka przyzwoitego.

Tak, lecz... kobieta najwięcej śmiała nie rzucała się nigdy w objęcia kochanka, nie wydawszy westchnienia ulgi i nie roztarłszy swych bioder storturowanych ohydnym gorsetem.

Młodzieńcze, który nie spotykasz już ukrytego oporu sznurowadeł, haftek i niedoceniasz swego szczęścia! W pięciu sekundach wszystkie zasłony spływają do stóp i Twa świeża kochanka gładka i szczera jest gotowa do miłości.

Przesyt ciał zbyt rozrzutnie zaofiarowanych?

Kto jest nagi jest nieskalany, siłą nagości; owoce zbyt łatwo dosięgalne nie wywołują już pożądania.

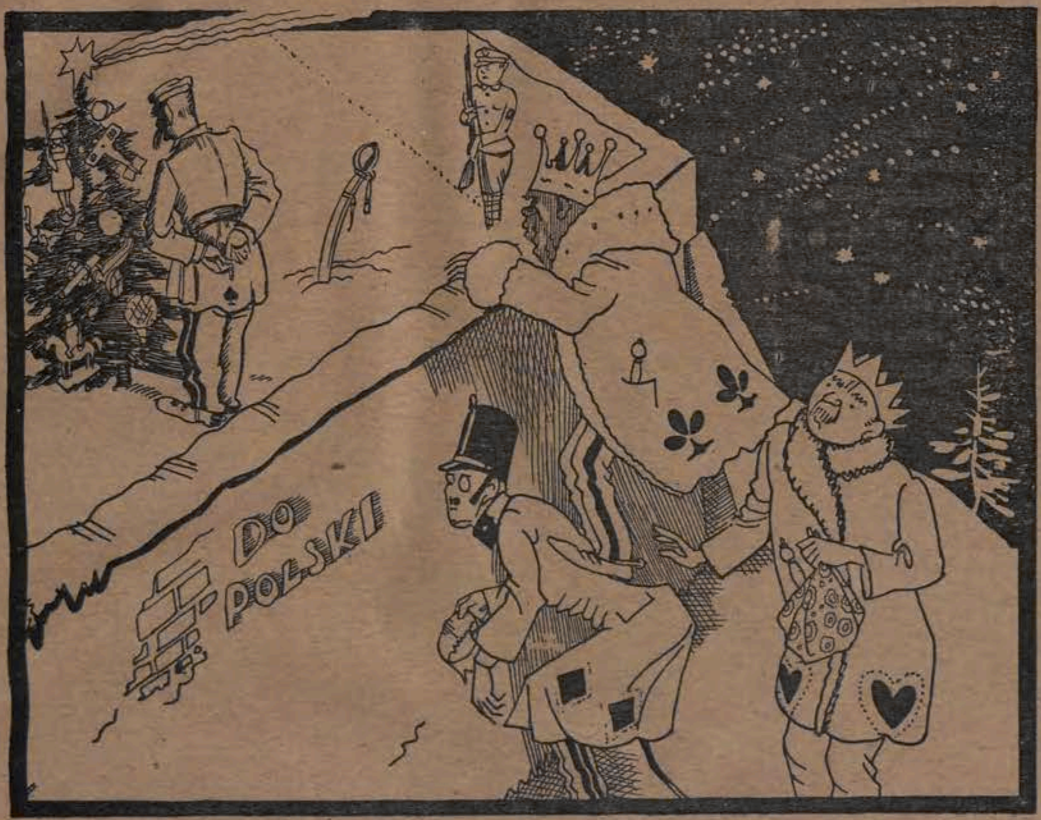
Że świętoszkowie zachwycają się szlachetnym bezwstydem posągu — to dobrze. Lecz dla tych, które są tylko piękne, jakimże błędem jest zrzekanie się korzyści, jakie daje tajemnica bielizny.

Naga prawda może być nieobowiązująca. Więcej warto jest kłamstwo pięknie osłonięte.

La vie parisienne.

„Święto Trzech Króli".

Rys. W. Lipiński, Warszawa.





Nasz Centaur przed kuźnią Wulkana. **Olimp.**

Dmowski do Trąbczyńskiego: Taki rumak, jak ty, przydałby się do naszego Obozu.
Trąbczyński: A małoż to macie obozowych wałachów?

Rys. W. Lipiński, Warszawa.

Ceniony rosyjski satyryk Awerczenko napisał początek noweli p. t. „NIEUCHWYTNA" pozostawiając czytelnikom jej dokończenie.

W zeszłym numerze zamieściliśmy jedno z rozwiązań, pióra utalentowanego powieściopisarza Leo Belmonta.

Obecnie pragnąc okazać, jak rozmaicie rozstrzygnąć może to zadanie fantazja jednego autora w obliczu rozmaitości charakterów mężów, żon i kochanków dajemy cały cykl różnorodnych rozwiązań pióra tegoż pisarza.

Jednocześnie zapraszamy do współpracy chętnych, a czujących w sobie dość inwencji twórczej, do konkurowania w tym samym temacie, ogłaszając KONKURS.

Nadesłane dokończenia noweli wydrukowane zostaną w „Wolnych Żartach"

NIEUCHWYTNA

Młody, urodziwy łodzianin, Adolf Mozerski jedzie do Warszawy, do dawnego kolegi uniwersyteckiego Radlicza. W Koluszkach wsiada do przedziału I klasy kurjera Zakopane — Warszawa i po kilkuminutowej rozmowie zawiązuje wcale intymną znajomość, okraszoną zupełnie niepozostawiającemi wątpliwości co do ich natury — pieszczotami z samotnie w pustem coupe podróżującą panią Niną. Po przyjeździe do Warszawy Radlicz przedstawia Mozerskiemu panią Ninę, jako swą żonę i konstatuje ze zdumieniem, że państwo już się znają...

Z właściwym sobie tupetem detektywa prywatnego biura wywiadów, umiejącego zwycięsko wychodzić z najzawilszych sytuacyj, odparł Adolf:

— Nie mam przyjemności, ale... uderzyła mnie pani podobieństwem do... mojej siostry.

— Jakto?!... masz siostrę?!... Przypominam sobie, zawsze mówiłeś, że jesteś jedynakiem! — zdziwił się Radlicz.

Adolf niełatwo dawał zbić się z tropu.

— Ach! bo to była tajemnica rodzinna — łgał zawzięcie. Widzisz, siostra moja puściła się... nie aeroplanem. To była wielka tragedja rodzinna!

Lecz Radlicz wpatrywał się uparcie w żonę, która stała zarumieniona, jak piwonja.

— Czegoś na mnie oczy wybałuszył?! — wykrzyknęła pani Nina. Adolf doznał zdziwienia. Ten głos, który przed godziną brzmiał dlań, jak słodka muzyka rajska, nabierał niespodziewanie ostrych tonów.

— Ależ, duszko! — mitygował Radlicz — chyba nie będziesz mi robiła awantur przy gościu... Ładne wyobrażenie będzie miał o tobie mój przyjaciel! Alfred Mozerski — dokończył, przedstawiając.

Kobieta nieomal uderzyła w szloch...

— Ach, bo pan nie ma pojęcia — żaliła się przed gościem bez zażenowania — co to za okropny człowiek! Jak on mnie prześladuje swoją zazdrością!...

— Jest to najwyższy dowód miłości, na którą pani zasługuje swoją urodą! — rzekł Adolf z szarmanckim ukłonem. W charakterze detektywa biura wywiadów prywatnych mogę panią zapewnić, że zazdrośni mężowie nigdy nie zdradzają swoich żon i nigdy też nie proszą nas o ułatwienie im rozejścia się z żonami przy pomocy naszej sztuki.

— A według mnie prawdziwa miłość nie idzie w parze z ohydą zazdrości. Miłość bez szacunku nic nie jest warta! Jest obrzydliwem wierzęcem pożądaniem! — zatupała niemal nogami.

— Kochanie! uspokój się... Dopieroś wróciła, a już poczynasz te wieczne awantury... Pójdź lepiej do kuchni i zarządź, aby nam podano coś. Mój kolega z podróży pewnie głodny...

— Ja zaczynam awantury?!... ja?!... Czy pan uważał, jak on patrzył na mnie? Przed chwilą, ledwom wróciła, już wystąpił z pretensjami. „Jesteś za wesoła!" — powiada, kiedy ja... wracam do domu radosna, spragniona ciepła domowego ogniska. Ach! ty sensacie! brzydalu!...

I wyfrunęła z pokoju, zrobiwszy Adolfowi dyskretnie tak zwane w literaturze wykwintnie — brukowej „perskie oko".

Radlicz dyszał ciężko. Zamknął drzwi, rękoma cisnął głowę, przechadzał się długo w milczeniu szerokiemi krokami, Mozerski zauważył, jak bardzo Radlicz się zestarzał, ponad wiek swój. Skronie mu zapadły. Twarz zwiędła, zżółkła W oczach miał tragiczny wyraz zaszczutego zwierza.

— Co za okropna kobieta! — począł mówić nagle, nerwowo, przystanąwszy przed Mozerskim. Wstyd mi odkrywać przed tobą zgniliznę mego domowego gniazda. Ale... byliśmy kiedyś serdecznymi przyjaciółmi. Wysłuchaj mnie — radź, co zrobić!

I oglądając się trwożnie na zamknięte drzwi, mówił nieomal szeptem, przysunąwszy się z krzesłem do zdumionego niezwykłą sceną przyjaciela:

„Byłem kiedyś zazdrosny... Ale to dawno... Teraz ona mi dojadła okrutnie swemi wiecznemi awanturami — bez powodu, bez żadnego powodu! Bies w nią wlazł, czy co?... Powiadam ci, odsuwam się od niej — chcę tylko, aby mi dała spokój. Gdzie tam!... Przeszkadza mi ustawicznie w pracy... Zatruwa mi życie... Dawniej tworzyłem — wiesz sam... O mało nie wziąłem nagrody Nobla, gdyby nie Reymont... Ale ona zabiła we mnie natchnienie! Słuchaj, wyzwól mnie od tej kobiety... Jesteś detektywem — słyszałem, że dokonywasz cudów — nieprawdaż? — masz biuro wywiadów — czytałem w gazetach... Otóż jestem przekonany, że ta kobieta... nadomiar wszystkiego — zdradza mnie, jak ostatniego durnia... Biesi się przy mnie — bo... widzisz... mnie to już nie zajmuje. Ja tylko piszę... romanse! Otóż dałbym nie wiem co, gdyby ją można przyłapać... i znaleźć punkt do separacji. Adolfku! nie podjąłbyś się tego?... Uwolnij mnie od niej!

Nieomal nałaził nań; głos jego nabrał nut błagalnych.

Adolf patrzył na Radlicza nieruchomy, jakby tknięty paraliżem.

— Nie mogę mój drogi! — wycedził wreszcie. Ta kobieta ma djabelnie sprytne oczy. Wydaje mi się, że jest nieuchwytna! Daruj mi... zwróć się do zdolniejszego odemnie detektywa...

Leo Belmont.

Z teki LEO BELMONTA.

Malarz

W łańcuchu przeklętym biedy,
Co duszę spadła i pęta
Spadają w przepaść niekiedy
Wielkie talenta.

Żył malarz w małej mieścinie,
Którego duch niespokojny
Wcielał na płótnie jedynie
Obrazy wojny.

Oko się śmiało wesoło
I ogień płonął na licu,
Gdy tworzył bój Waterloo
Lub Austerlitzu.

Lecz chociaż wody i trawy
Od krwi na czerwono malował,
Owoców tej pracy krwawej
Nikt nie kupował.

Choć widmo batalji ducha
Hartuje, wzmacnia, przetwarza, —
Lecz dola złamała krucha
Wojen malarza.

Westchnął, zrobiwszy rachunek:
„O, Panie! pierś męztwem okuj!"
I poszedł na obstalunek
Malować... pokój!

Odtąd już tylko pokoje
Malować zwykł na czerwono,
A kiedy śnił dawne boje
Gorzało łono!...

Gorzało bólem i wódką...
Więc malarz, marząc o grobie,
Ułożył przed śmiercią krótko
Ten napis sobie:

„Śpi pod kamieniem grobowym,
„Zabity bólem i „czystą" —
„Malarzem był pokojowym
„J batalistą!"



Bohaterowie dnia.

W Zakopanem rojno.

Ze wszystkich stron zjechali goście, by zażyć zimy, zimy prawdziwej: mroźnej, białej.

Po miastach już jej niema. Wyszła z mody. Warszawa, Lwów, Kraków, Łódź, pyszne swą kulturą, wzorem Paryża, wolą tonąć w błotku.

Jakiś czas byliśmy radzi tej reformie. Primo — że to niby tak już, jak zagranicą. Secundo — że rozszlochana zima na niniejszy podatek opału się godzi. W naszych zaś zmaterjalizowanych czasach wzgląd to ważniejszy, niż romantyczno-kuligowe tradycje hołupcowych działaczów społecznych.

I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, żeśmy się raptem dowiedzieli, iż Europa jęła nagle rehabilitować mrozy — mrozy cywilizowane, szwedzko-norweskie, saneczkowo-nartowo-sportowe. A że nasz zdrowy postęp jest przedewszystkiem postępem sportowym (conajmniej sporteczkowym), więc rodzimi pionierzy cywilizacji, którzy myją sobie szyję raz na tydzień i gonią za tytułami championów, zaopatrują się teraz na gwałt w narty, saneczki, polarne kostjumy i dawaj szukać terenów śnieżnych.

Stąd to na Boże Narodzenie zamrowiło się w Zakopanem. Na wybielonych drogach ruch nieustający: piechotą i rozdzwonionemi sankami ciągną tłumy ku Gubałówce i dalszym wzgórzom, co — wyiskrzone mroźnym uśmiechem słońca — gdzieniegdzie tylko czernieją czuprynką lęśną.

Ale największy gwar i tłok po restauracjach. Muzyka, głośny szmer rozmów, brzęk talerzy, nawoływanie kelnerów.

— Dwa piwa!
— Proszę!
— Płacić!
— Proszę!



Na estradzie pięciu smagłych rumunów rznie od ucha „Boże coś Polskę" w tempie czardasza.

— Brawo! — Porcja polędwicy! — Pilzner! — Proszę.

Co chwila drzwi się otwierają. Wtacza się rodzina, lub pojedyńcza postać mniej lub więcej dorodnego atlety, ucharakteryzowanego na Nansena.

Rozgląda się. Podchodzi do stolika, obsadzonego przez innych takich samych północników i zwierza się tajemniczo, a strasznie serjo.

— Słuchajcie, koleżanko...

Studentka? Nie. Słuchaczka pierwszego kursu jazdy na nartach.

— Widzicie, i upaść trzeba umieć, inaczej leżycie bez sensu.

O dwa stoliki dalej powstał nagle gwar. Jegomość w szarym włóczkowym kołpaku, ze zwieszonemi klapami, co dyndały, jak zwieszone uszy, ściskał pokolei dłonie towarzyszek i towarzyszów.

Już kilkakrotnie pojawiał się on w restauracji, mroczny, poważny, po łydy zaśnieżony. Za każdym razem wszystkie oczy zwracały się ku niemu z wyrazem podziwu.

— To, patrzcie, Skiski, taternik pierwszej klasy.

Ktoś teraz wstał, by go lepiej obejrzeć od podkutych butów aż po czub wełnianego czepca. Bohater zdawał się nie dostrzegać zainteresowania, które budził.

Żegnał towarzystwo spokojnie, z wyrazem pewności siebie.

Wypił duszkiem szklanicę gorącego mleka i zarzucił na ramię splot grubych sznurów.

— Na noc idzie?...

— Na noc.

Jakaś leciwa entuzjastka posłała mu z oddali znak krzyża.

— Panie Józefie... — Więcej wymówić nie mogło złotowłose dziewczę w szarych hajdawerach. Rozdymało tylko nozdrza, gryząc dolną wargę.

— Co panno Zofjo?

— Na miły Bóg!... ostrożnie.

— Jutro w południe wracam — odpowiedział tonem pewnym, jak łomot padających głazów.

Wyszedł.

Restauracja zaczęła się opróżniać.

Na Krupówkach ciemno. Nic na to poradzić nie mogą rzadko rozstawione latarnie. Dopiero na jednej z bocznych nioś wietlonych ulic, poczciwina śnieg wybielił jasno drogę.

Mijam wille ciche, we śnie pogrążone.

Wtem żółta pręga przecięła ulicę. To z niedomkniętej okiennicy wykradła się smuga naftowego światła.

Zajrzałem.

Bohaterski taternik zdzierał nansenowskie owijaki i kładł się do łóżka.

Nazajutrz w południe witała go restauracja długo niemilknącym wiwatem. Benedykt Hertz.

A psik! Na zdrowie!

Kuplety śpiewane z powodzeniem przez EUGENJUSZA NOWOWIEJSKIEGO.

Co na świecie się dziś dzieje
Posłuchajcie państwo pro (czka) szę
Niech no pan się tam nie śmieje
Bo nie żadne to rozkosze.
Płakać trzeba drogi panie
Boskie chyba to skraanie
A psik! Na zdrowie!

Zastój w każdym interesie
Gdy stagnacji przyszła era
Brak gotówki stale w kiesie
Aż człeka bierze cho... roba?
A kto z tego dziś korzysta
Paskarz, rzecz to oczywista
A psik! Na zdrowie!

Gdzie się ruszysz bez protekcji
Nic nie zrobisz miły bracie
Czy w ministerjalnej sekcji
Czy w sławetnym magistracie.
Z protekcji lekarzy przecie
Znajdziesz się na tamtym świecie
A psik! Na zdrowie!

Moda dziwna dziś nastała
Mówią wszyscy że z Paryża,
Jednak w tem nieścisłość mała
Niesłusznie każdy ubliża
Ewie, gdyż ten strój nosiła
I Adama nim zgubiła.
A psik! Na zdrowie!

Ale widzę, że już panie
Mają jakieś kwaśne miny
Nudzi wszystkich me kichanie
Trzeba zmykać, to nie kpiny.
Już nie będę nudził gości.
Dowidzenia publiczności.
A psik! Na zdrowie!

Wacław Pętkowski.

Lekcja charlestona.

Gdy chcesz w charlestonie posiąść perfekcję, to sobie przedstaw, gdy bierzesz lekcję, iż pchła cię w plecy gryzie niegodnie, oraz chcą zlecieć ci z szelek spodnie...

Punkt widzenia.

— Pański syn już od 15 roku powinien siedzieć za kradzież w więzieniu..

Stary złodziej: Rzeczywiście, on bardzo szybko się usamodzielnił..

W Łodzi.

— No co, jak ci idzie?

— Dziękuję, nie mogę się skarżyć, mnie zaskarżyli.

Hyperbola Amerykańska.

— Co? W New-Yorku panu za dużo kurzu na ulicach? Do Chicago chce się pan przenieść? A czy pan wie, jaką ja w Chicago miałem przygodę z kurzem? Widzę, że na środku najruchliwszej ulicy leży cylinder. Kopię go nogą, patrzę — łysina. Odgrzebuję — głowa sterczy. Co jest? „Nic, odpowiada głowa, zasypało mnie kurzem." Ładne porządki, mówię. „To jeszcze nic, odpowiada zasypany, przecież ja stoję na dachu autobusu!"

Przelotem.

— Czy pan Hopkins w domu?

— W domu. Ale nie na długo. Za godzinę pogrzeb pana Hopkinsa.



A la Garçonne

— To bezczelność! Jak długo pan jeszcze będzie chodził za mną i nic do mnie nie mówił? (Le rire)

Benedykt Hertz.

Cnota.

(Bajka)

Okoń krnabrny, kolczasty, ma złą opinję w stawie:
w życiu obrał — jak mówią — nie dobra, lecz zła tor.
Zauważył go Szczupak, wody gubernator
i duma:
— Może połknąć?... A jak się udławię?...
Szkoda, bo tłusty dość,
tylko ta ość...
Popatrzył smętnie w dal.
— Ach, miły — rzecze — jak mi ciebie żal!...
— Mnie, wasza rybiość?... Czemu?
— Żeś nieużyteczny,
dla społeczeństwa zbyteczny.
Kto wciąż okoniem staje, ten — wyznaj mi szczerze —
zali może mieć pełne miłości pęcherze?
Z miłości dobroć płynie. Socjalne ogniwa,
do których strzeżenia sam Wieloryb wzywa.
Na dźwięk tego imienia Okoń pletwy stula...
— Niech się ikrzą łaski króla!
— Daremne modły! ciągnie Szczupak dalej. —
Samo błaganie duszy nie ocali.
Poprawy trzeba! Spójrz, jak miła, słodka
jest choćby Płotka,
maleńki Krabek
— że od nich zacznę —
dalej ród żabek...
A już najlepsze śród wodnej młodzieży —
Karaski!... Mniam! jakie smaczne.
— Wasza miłość, jak słyszę, cnotę smakiem mierzy.
O, jaśnie panie!
Cenię, ogromnie cenię wasze o mnie zdanie,
lecz karasiowych laurów niezbyt jestem chciwy:
lubię być żywy.

Sanna.

Szukam po świecie szczęścia wciąż, a jednak znaleźć go nie mogę, więc znowu, znowu ruszam sam w swą beznadziejnie smutną drogę. Dzwonią me sanki dyń-dyń-dyń pogodną nocą wigilijną, raźno mię niosą siwki dwa przez świeżych śniegów biel lilijną. Czasami w zaspę aż po pas koń zabrnie, przeto rży i sapie i pohukuje groźnie nań siwy woźnica w wściekłej czapie. Świat wkoło jest, jak modry sen, jak fragment z „Chłopów” lub „Popiołów” cisza... w tej ciszy słyszę śpiew sam nie wiem, ludzi, czy aniołów... Ach tak: na wzgórzu w dali tam — kościołek rozsiadł się w olszynce... na czystem niebie krocie gwiazd płoną, jak świeczki na choince... Szeroki step! daleki step! hej ha! bez brzegu i bez granic, ach! dokąd mam skierować pęd swoich głębokich dużych sanic? Siedzę wtłoczony w słomy snop, opatulony w ciepłe futra podróżnik dziwny smutny człek już bez nadziei i bez jutra... I serce me jest jak po brzeg pełen cykuty gorzkiej kielich, obcą mu zdawien radość już jak ustom słodycz miodów pszczelich.. O, samotności męko zła! tyś mi bolesną jest rozkoszą, każąc po nocy pędzić w dal, śnieżną iskrzącą się pustoszą... dzwónią dzwoneczki dyń-dyń-dyń... Ach, kędy zechcesz jedź woźnico i tak wiem, że nie umknąć mi przed smutkiem swoim i tęsknicą. A gdy napotkasz jaką wieś, omijaj w pędzie rzędy chatek, gdzie serca ludzkie zbliżył dziś stół wigilijny i opłatek! Nie mnie w tę cichą, święta noc w radości ducha siąść za stołem i w choinkowych blasku świec śpiewać kolendy z braćmi społem... Jak trzaska mróz! jak trzaska mróz! dobrzeby w ciepłym było kącie o, spójrz ogromny czarny bór wykwita tam na horyzoncie,.. Zacinaj konie! goń a dzwoń! pragnieniem pędu się rozszalej! przy lesie stop! ja zsiądę z sań, a ty z kopyta pomkniesz dalej. Zostanę sam, posępny cień i brnąc po śniegu pójdę borem z trudem głęboki żłobiąc ślad, przeklęty człowiek z sercem chorem. I może, może wreszcie gdzie znęci mię gęstwią swą jałowiec, ciężko u jego legnę stóp nazbyt strudzony już wędrowiec. I senność błoga.. słodki czar w tej chwili nagle mię ogarnie, ach, dobrze wiem: to będzie kres: wszystkie ukoją się męczarnie. I będę snuł cudowny sen, jak dziecię z baśni Andersena: jaśniejąc blaskiem złotych szat, ty mi się zjawisz, gratia plena! i swą śmiertelnie bladą skroń z uśmiechem złożę-ć na kolana, i łkając w oczy spojrzę twe, o wytęskniona i nieznana!

Rankiem cichutki miękki śnieg zmarznięte ciało me zasypie, zakracze kruków czarnych rój, o pogrzebowej marząc stypie. Aż znajdą mnie po paru dniach przejęci zgrozą obcy ludzie i rzekną, w mą spojrzawszy twarz:

Ten ci przed śmiercią śnił o cudzie!

Pierrot.

g'osz. 20 zł. kolumn. 1 milim. długi na 5 cm. 20 gr., 1 centm. kwadr. 38 gr. Zagr. i spec. 50 pr. drożej. Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego (daw. Pańska) 60
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową zł. 4 50 gr. Można zamawiać i wpłacać w każdym urzędzie pocztowym.
Odbito w tłoczni Edmunda Kokorzyckiego, Łódź ul. Żeromskiego 60, (daw. Pańska).

Benedykt Hertz.

Inspektor

(Bajka)

Wieprzek ponury, nakrapiany czarno,
mykając trzęśnym truchtem gwoli dróg inspekcji,
pstrocinę ujrzał niekarną
klombów rezydencji pańskiej.
Rozsiadły się kępami, bez żadnej subjekcji,
krzewy róż zapłonionych, fuksji huf ułański,
bladolice narcyzy i złote nasturcje...
— Orgja! — podumał, stając w uchylonej furcie. —
Toć to wszystko pozór marny.
Snać, niema tu nikogo, coby sięgał głębiej,
gdzie się bytu korzeń kłębi,
do ziemnej prawdy, do czarnej...
Zatem, czasu nie tracąc, stanał pośród grządek,
a sięgając ryjem w głąb,
skopał klomb
i na odchodnem rzekł krótko:
— Porządek.



W atelier filmowem.

— Co, pani chce zostać gwiazdą filmową?

Owszem, bedziemy grać film z czasów historji Józefa w Egipcie...

— A ja zagram Putyfarę, co?

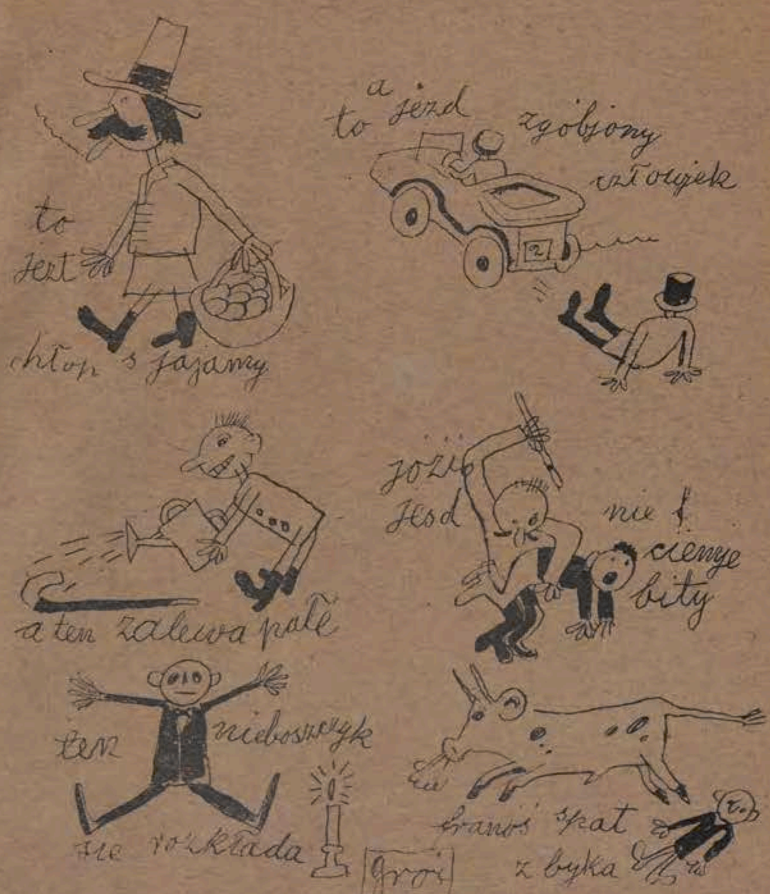
— Co, Putyfarę? Chyba jedną z siedmiu krów chudych... ze snu Faraona.

*

Kobity są miętki i miły i delikatny i sympatyczny i czuły i współczujący i pragnący miłości i kochający, nu to dlaczego ony się tak wzajemnie nie lubią?

*

Stara kubita gryzie dziąsłami, a kąsa językiem.



Z KAJETU MAŁEGO KAZIA.



Traktat gwarancyjny.

John Bull spogląda na jeża, rozpoznać go bliżej zamierza, czy mu pożytek stąd spłynie, przekona sam się wnet ninie. London Opinion.

Koszty podróży.

Czy posłowie po rozwiązaniu Sejmu będą mieli jeszcze bilety wolnej jazdy tam i z powrotem?

Nie, tylko w jedną stronę — z powrotem „chyba który na gapę" W. Z.

Widziałem Ciebie.

Widziałem Ciebie wczora w snach:
Rozkoszy obraz duszę łudził...
O, gdybyż można było, ach,
Abym się nigdy nie obudził!..
Uroczą główkę na mą pierś
Tyś delikatnie pochyliła,
A gdym powiedział: „Kocham Cię!"
Tyś: „Kocham" cicho powtórzyła...

I niby Anioł uniósł mnie...
Myślałem, że już w raju bawię..
Niestety! to, co bywa w śnie,
To nie powtarza się na jawie!...
Twych oczu promień dla mnie zgasł
I wciąż mnie trapi myśl żałobna:
Dlaczego raj ten wabi nas,
Którego sięgnąć niepodobna?!

Tłom. z niem. Leo Belmont.



Niewierny.

— Patrz, Fifi, nasz mecenas obiecał ci cukierki, a mnie... auto. I zrobił nam trąbę..



(Rzym, Il travaso):

Niedźwiedź rosyjski.

Niedźwiedzia Rosji srodze dotyka
Srogi pogromcy knut-bolszewika
Swoboda innych ludów go boli —
Kiedyż ten biały Miś się wyzwoli?

W sądzie.

Sędzia: Co świadkowi wiadomo w tej sprawi?

Świadek: Nie wiem, proszę sędziego.

S.: Jakto nic nie wiecie i podano was za świadka?

Św.: A to niby jo, to wim, ale co swiadkowi wiadomo to nie wim.

S.: Czy byliście w mieszkaniu pana X. podczas zajścia?

Św.: W mieszkaniu to byłem, ale czy zaszła, czy nie to nie wiem. W. Z.

Złe skutki czytania biblji.

— Rzuć tę biblję, Mabel, to już poraz trzeci przydybałem cię na odczytywaniu historji cnotliwego Józefa i zmysłowej Putyfary. Humor. amerykański Life

Mały Spryciarz.

— Stasiu, pocałuj panią, mamusia powiada.

— Nie chcę, odpiera chłopak, bo dla mnie w tem zdrada... Bo tatuś przecież wczoraj oberwał po buzi, kiedy do całowania zabierał się Józi...

Amatorzy.

Byli u mnie niedawno goście. Nazajutrz po tem przyjęciu zwraca się do mnie służąca (niezwykłej uczciwości dziewczyna):

— Proszę pana, jeden z tych panów, co wczoraj byli, pomylił się widocznie i zostawił mi 50 złotych. Ale nie pamiętam który.

Dzwonię do wszystkich siedmiu panów, którzy u mnie byli. Aż czterech przyznało się do tej pomyłki.

Przy wigilji.

— Wicusiu! Dziś dzień radosny, a ty przy wigilji płaczesz, dlaczegoż to?

— Bo, bo... nie mogę wszystkich bakalji zjeść... Ate.

Zagadka.

— Jak się nazywa ludożerca, który na śniadanie zjadł ojca, matkę i rodzeństwo?

— Jeneralnym sukcesorem.

Dzisiejsze żony.

— Wiesz, nareszcie dowiedziałam się, gdzie mój małżonek spędza zawsze swoje wieczory.

— No i gdzież?

— Pomyśl tylko sobie: Wczoraj wieczorem czułam się niezbyt zdrową i nie mogłam wyjść na dancing.

I odkryłam, że on zawsze siedzi w domu.

Przyszły Lukullus.

Nauczyciel: Kto mi powie jakie zwierzę najlepiej nadaje się do pożywienia?

— Uczeń: Kura, bo można ją jeść i przed jej urodzeniem i po jej śmierci.

Jego wina.

Majster, do terminatora: Jeszcze nie widziałem takiego osła, jak ty...

— A to czemu mnie pan ciągnie za uszy...

Rozczarowanie.

— Wybacz pan, iż nie złożyłem mu życzeń z okazji jego ślubu.

— Postąpił Pan zaiste słusznie...



Zdradzony mąż.

Pan Jojne; zacny kupiec, powrócił z podróży
Niespodziewanie,
Wszedł do swojej sypialni i na otomanie
Zastał jakiegoś draba w objęciach swej żony,
Utlenionej
Pani Róży.
Zmartwiał drab, jak rażony piorunem wśród burzy,
I nie miał siły powstać z objęć pani Róży,
Bo ze strachu zamarła w jego członkach władza.
Wtedy pan Jojne
Wyszeptał słowa spokojne:
„Proszę, niechże pan sobie tylko nie przeszkadza.
Kończ pan prace rozpoczęte".
Kochanek, widząc Jojny lica uśmiechnięte,
Porwał się, jak ranny łoś:
„Pan mi idzie mówić coś.
Nie szydź się pan i wywal mnie pan kulą z nóg"
Na to odparł pan Jojne: „Poco robić huk?
Muszę dodać, że rzadko któremu mężczyźnie
Jest tak bardzo, jak panu, do twarzy w bieliźnie."
Amant jęknął: „Ach, zabij, lecz nie dręcz niegodnie."
— Przedewszystkiem włóż pan spodnie.
Zabić? Za co? Wypluń pan to słowo z ust.
Czy się zabija tych, co mają kiepski gust?
Zresztą, mówiąc między nami,
Czuję wstręt do pastwienia się nad kalekami."
Na to amant ryknął obrażony:
Ja — kaleka? Spytaj się pan żony!"
„Umiem z gołych faktów czytać
I nie potrzebuję się pytać.
Po pierwsze: pan jest ślepy, przyjm pan słowo szczere,
Jeśli pan możesz patrzyć na te stare cholere,
A po drugie: gdy możesz pan z tą jędzą żyć,
Pan musisz strasznie głupi być.
Amant, słysząc to, wpadł w złość:
„Pan tu idziesz się ze mną bawić kokieterją,
A ja mam tych żartów dość.
Na to zwolna wycedził mądry kupiec stary:
„Kochanku od mojej Róży!
Masz pan dosyć już żartów? Dobrze. Mówmy serjo.
Siadaj pan. Papieroska!! Ja wracam z podróży!
Więc powiedz mi pan serjo: Jak dzisiaj dolary?"

Jerzy Wrzos.

Łże-telna klientela.

— Wyobraź pan sobie! O mało co nie zrobiłem skandalu kupcowi. Kładę na stole dwie czterdziestki. A on bierze jedną i rzuca na stół, próbując dźwięku. Schwytałem go za rękę, mówiąc, że nie ma do czynienia z oszustem.

— I co dalej?...

— Przeprosił mnie... Całe szczęście!... Druga była — fałszywa. L. B.

Ufa mu.

— Pańska sprawa źle stoi, panie Raptusiewicz, gdyby to pan miał alibi.

— Ufam panu, że pan już jakie wynajdzie, panie adwokacie.

Dyskrecja przedewszystkiem.

— Łotrze, pan całowałeś moją żonę.

— Tego nie mogę panu powiedzieć...

— Dlaczego nie?

— Bo przyrzekłem jej, że nikomu o tem nie powiem.

Amatorki.

Dwie przyjaciółki stoją przed kinem gdzie wyświetlają film z Valentinem... więc jedna drugiej rzecze w te słowa:

— Wiesz, jam dziś w wieczór ujrzeć gotowa najpiękniejszego człowieka w świecie...

— Cóż, nie zaprosi nas chyba przecie...

Są różnice...

— Bądź uważnym, drogi, słychać złe rzeczy o tobie...

Daj spokój, któżby wszystkiemu wierzył, co opowiadają -

Niedawno ktoś mi opowiadał o tobie coś dobrego....



Im głębiej panią badam, droga pacjentko, tym sroższe stają się me cierpienia.

Przed ślubem...

— **Co ci jest, najdroższa, jesteś cała blada?**

— **O, to tylko wzruszenie. Zeszłym razem miałam więcej emocji...** (Le rire).

Kasa boska.

— Kiedy nastąpił potop, potonęły wszystkie stworzenia na ziemi, oprócz tych, które były w arce Noego...

— A co się stało z rybami, księżę prefekcie?

Spryciarz.

Na dwa dni przed moim ślubem dowiedziałem się, że moja narzeczona płaci swej krawcowej po tysiąc złotych za suknię...

— No i co zrobiłeś?

— Ożeniłem się z jej krawcową...

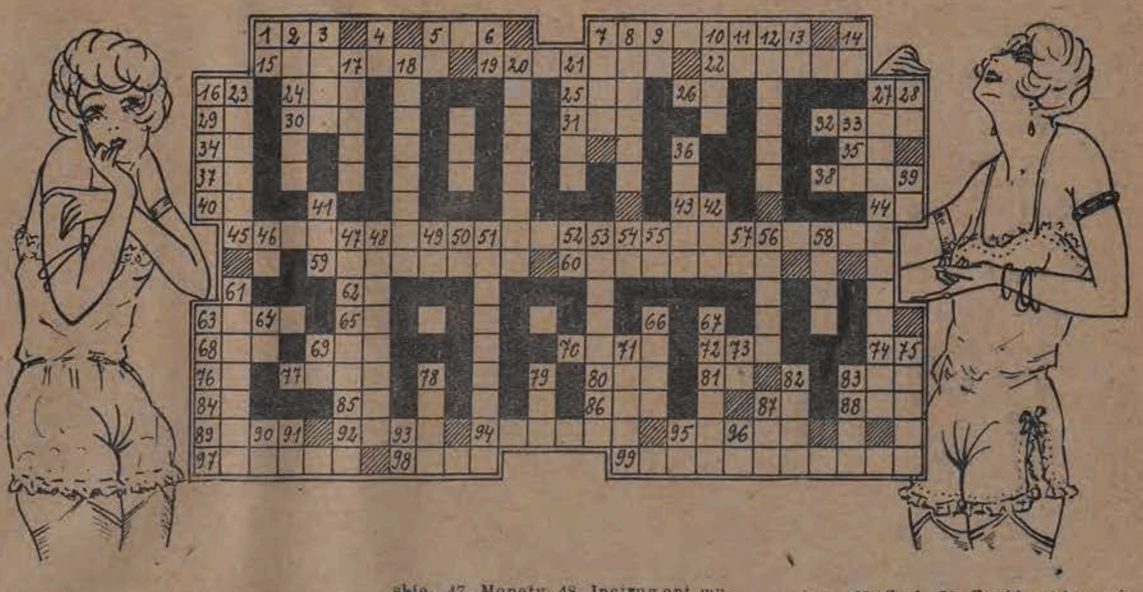
Dobra definicja.

— Tatusiu, co to jest luksus?

— To widzisz jak ktoś płaci za to, co mu nie jest koniecznie potrzebne...

— Aha, to tak, jak tatuś, co nosi długą brodę i jeszcze krawat pod nią...

Krzyżówka Nr. 72.



Wyrazy czytane poziomo:

1 Miara długości. 5. Imię reżysera filmowego, twórcy „Hrabiny Paryża", 6. Litera fonetycz-ie wspak, 7. Wyższy zakład naukowy. 16. Postać z „1001 nocy". 21. Powieść Jaroszyńskiego, 24. Imię i nazwisko znanej gwiazdy film wej, 27. Miara japońska, 28. Okres czasu, 30 Bostwo egipskie, Góra na Krecie. 32. „Szyja" — po francusku. 33. Okres czasu, 35. Walcowana stal 37. Zaimek niemiecki, 40. Rzeka w Hiszpanji. 41. Przeczenie łacińskie, 42. „W" — po włosku, 45. Imię i nazwisko poety polskiego, 60. Jedna z ról Bernarda Goetzkego, 61 Związek kilku państw, 64. Rzeka w Rosji, 66. Inicjały autora „·iesów" wspak. 69. Papuga, 70 Wąż, 71, Starożytne miasto w małej Azji wspak, 73 „Módl się" w martwym języku, 76. Ton w śpiewie, 77. Najlepszy bramkarz łódzki, 80. Rzeka w Polsce. 81. Ton w muzyce, 83. Rzeka w Rosji, 84. Dwie trzecie „Ewy", 85. Wykrzyknik lekceważenia i niedowierzania 87. „Gniew" po włosku 87. Metal szlachetny w języku zachodnim. 88. Tytuł angielski, 89. Nas ępstwo winy, 92. Powieść członka Akademji Fra cuskiej, 94 Przedstawiciel przedsiębiorczego narodu popularnie nazwany, 95. Wykazanie czyjejś wartości, 97. Część radjoaparatu odbiorczego. 98. Imię kilku królów szwedzkich, 99. Bohater amerykańskich filmów sensacyjn.

Wyrazy czytane pionowo:

2. Imię żeńskie, 3. Miejscowość we Włoszech, 4. Podrzędny grecki bożek morza, 5. Zaimek. 7. Marka rakiet James'a, 8. Postać z dziejów bajecznych Polski 9. Rzeka w Europie, 11. Tytuł perski, 12. Ton w śpiewie, 13. Niewola tatarska, 14. „Przy" w języku zachodnim, 15. Zaimek, 19. Zespół taneczny, 20. „Browar" po niemiecku, 22. Samosąd w Japonji, 23. Miasto we Włoszech. 25. Pierwiastek chemiczny, 26. Prototyp „Skąpca" Moliera, 28. Z any film z J Mozżuchinem, 29. Tonika gamy c-dur 34. Matka Zeusa, 39. Wyspa na Oceanie Wielkim, 41. Zaimek, 43. To, do czego dążymy wspak, 46. Monety rzymskie, 47. Monety, 48. Instrument muzyczny, 49. Naśladownictwo, 50. Inicjały znanego komika polskiego 51. Przyimek. 52 Część składowa koła rowerowego, 53 Inicjały redakt ra „W Żartów". 54 Wydziela ie się materji. 55. Wa 57. Inicjały autora „Chimery". 58. Imię żeńskie, 59. Bóstwo starożytne, 62 Zasłona, 64. Człowiek n eszczęśliwy, 65. Termin buchalteryjny, 67. Bóstwo starożytne, 68. Styl. 72 Część nogi po niemiecku, 74. Ton w śpiewie, 77. Tytuł, 78. Moneta azjatycka. 78. „Gwiazda" po angielsk , 82, Tłuszcz wielorybi. 83. Stolica, 87. Zaimek l mn 90 Inicjały znanego działacza w sprawie Konstytucji 3 go maja, 91 Inicjały autora „Serca" wspak, 93. Vidi 95 Jednostka fizyczna. 96. Pseudonim pisarza polskiego.

Szarady filmowe.

I.

Gdy w Azji zwiedzasz
drugi-pierwszy.
Pozostaw w domu
czwarty wspak.
Bo Dalaj-Lama oraz *trzeci,*
Pachną, że może trafić szlag!
Cała zaś kusi cię okrutnie,
W ciemności, w kinie,
tam na płótnie...

II.

Gdy *pierwszy-czwarty*
zabił skrycie
Świat oburzyła zbrodnia ta.
Ha! *pierwsze-trzecie*
ludzkie plemię!
Instynkty *drugie* plenić trza!
Cały, jak baśń, na srebrnej fali.
Spływa na ekran do nas z dali.

III.

Redaktor „Żartów"
czwarty-szósty,
Choć wspak *drugich* więcej ma niż
Życie chciwemi pije usty, [ja
Na widok *drugie-trzecie* drga.
O, nie ostudzi *piąta-pierwsza,*
Gdy z pragnień *czwarte-pierwsze* czlek,
Więc żyj, używaj w karnawale,
Choćby się oby-czajnik
wściekł...
Gdy zaś rozumiesz z tego mało,
Wnet na afiszu
znajdziesz *całą...*

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 67,

PIONOWO: Szakal, krawat, taran, Adela, adar, lena, kto, ema, anatema, ego, usa, kan, newa, arena, byron, Panama, Lakona.

POZIOME: Sial, zad, arak, Kartagina, na ra, Adam Asnyk, wena ale, talk, fetor, ono, emu, okap, eden, aero, rana, am, ba,

Rozwiązania nadesłali:

Słabicki Władysław, Lwów.
Łukaszewicz Fr. Wilno,
Zagorda Helena, Łódź.
Z. Tietz, Warszawa.
Dunski Narjan, Nowa Brzeźnica.

KRYPTOGRAMY.

Ułożyć zawód danej osoby:

K. E. RABIN
P. R. KURJE
T. KOLIN
Z. Z. R. MAGISTER
D. SAMAR Abo.

Uł. Be-be.

Rozwiązanie biletów wizytowych: Nr. 49.

Ekwilibrysta, dziennikarz, galernik, karawaniarz, markietanka, minister skarbu.



Pasquino, Turyn

Stary tygrys Francji.

W politycznej raz dżungli rzekł osioł do lisa — ja się wcale nie boję starego tygrysa, bo mu już wszystkie zęby zapewne wypadły... Tygrys ryknął i wszystkie zwierzęta pobladły, więc rzekła jedna małpa: — Jak to nie do wiary od stu jagniąt groźniejszy jeden baran stary...



Poświąteczny list małego Stasia. Rys. St. Frasiak, Łódź.



Z TEKI LEO BELMONTA.

Do pogromczyni zwierząt. TILLY BEBE *)

Twój list był tak dowcipny
Słodyczy tyle miał —
Więc słuszny dziw, żem dotąd
W milczeniu głuchem trwał..,

Lecz nie sądź, żem niegrzeczny...
Jam tylko myślał tak:
Na list ten odpis zwykły —
To byłby marny znak...

Twój list był, jako wiosna,
Był jak słoneczny blask...
Litery — to zbyt mało
Za taką powódź łask!

Marzyłem i jestem szczęśliw,
To chcę szalonym być:
Stosunków osobistych
Nawiązać pragnę nić!

Chcę złożyć dank serdeczny
U bohaterki stóp, —
Z wizytą pójdę do Niej! —
Składałem taki ślub...

Lecz w drodze (gdy pozwolisz,
To powiem prawdę, ach!
Na duszę mą, o Bébe,
Okrutny upadł strach!

Widziałem: lew olbrzymi
(Któż o tem wątpić śmie?)
Pod Twój pantofel, Tilly
Położył grzywy swe...

Za znakiem Twej szpicruty
Niedźwiedzie wszczęły tan...
Ich ogon wykonywał
Rozkazów Twoich plan...

Ujarzmiasz lwy, niedźwiedzie,
A jam li słaby człek —
Poskromisz błyskawicznie,
Choćbym się bardzo strzegł...

O, wiem: w miłosnej klatce
U Twoich stópek ledz —
To rozkosz nad rozkosze,
Najczarowniejsza z hec...

Poskramiasz ócz uśmiechem —
Jam to odrazu zgadł! —
Nie przed szpicrutą Twoją
Jam tak okropnie zbladł...





Lecz strach, że, gdy pogromisz,
Zgubiony jestem, ach!
Publiczki jest zbyt wiele,
I żona patrzy... Strach!

Me serce wierne żonie...
Ba! mam w niem wolny kąt!
Lecz kto wlazł w Twe pazurki,
Czy ujdzie cało ztąd?...

A gdy odjedziesz, Bébé,
Najsroższa grozi z bied;
Nie lew to poskromiony —
Zostanie osioł wnet!

Dlatego, choć cię cenię
Za twarz, za mężny szał —
Do ciebie iść się boję,
A pisać próżnom chciał...

Czem głupi list jest?... Umie
U stóp li kornie paść...
Nie może wszak całusa
Mej pogromczyni skraść!...

*) Znakomita pogromczyni zwierząt, idealnie odważna TILLY BÉBÉ skusiła mnie do korespondencji na temat jej zawodu. Przesłany jej wiersz, skreślony w jej ojczystym języku przezemnie przełożyłem dla „Wolnych Żartów" L. B.

Styczeń r. 1918.

— Jakże przepędziłeś święta?
— Pod psem! Z braku monety nie mogłem się nawet porządnie urżnąć! Oj czasy!

Pieśń dziękczynna.

Dałeś mi, Panie, mały dom z ogródkiem
Gdzie z wiosną wiśnie i czeremchy kwitną
Ach, czegóż więcej trza mi w życiu krótkiem
Nad spokój święty i ciszę błękitną?

Dałeś mi, Panie, słodką, złotowłosą
Kochankę, która wieczerzę mi ładzi,
A gdym strudzony na palcach i boso
Podchodząc, czoło rozpalone gładzi.

Albo swe ciało, jak gałęź jabłeczną
Nachyla ku mnie upojeniom gwoli
Ust krasy miodnej i biodr krasy mlecznej
Moim pieszczotom przenajtkliwszym zwoli.

Serce me czyste, jak ruczaj kryniczny,
Żywot mój zbożny, pogodny i szczery,
Wioskowych wczasów ciszy idyllicznej
Zwierzyłem lat swych dwadzieścia i cztery.

Z lasem w zażyłem zbratany pobliżu
W ogrodzie kwiaty podlewam i sadzę;
Zasię z ptakami jak święty z Assyżu,
Mądre i długie rozmowy prowadzę.

Z bratem słowikiem i bratem skowrońcem
Nutą drewnianych rozmówię się skrzypiec,
Siostra akacja mnie chroni przed słońcem
Gdy zbyt jaskrawy opali mię lipiec.

Kędyś za setną rubieżą i wodą
Burza się życia ogromna przewala,
A mnie się niebo uśmiecha łagodą
I w modrych oczach kochanki skrysztala.

Dzięki więc Panie, że wespół z Peer-Gyntem
Szczęścia po świecie już gonić nie będę,
A gorzkim życia miast gardząc absyntem
Śnię ukojenia złocistą legendę. Pierrot.



Weselne depesze.

Mój miły młody człowieku!
Gdy jakiś twój przyjaciel, ku ludzkiej uciesze,
Wstąpi w związek małżeński, wyślij mu depeszę
W dzień wesela opłakany
Z tekstem, zależnym od wieku
Jego i jego wybranej

Jeśli i on jest młody i ona jest młoda,
Nie wysyłaj depeszy, bo szkoda zachodu,
A może ci się zdarzyć niemiła przygoda,
Że wysłana w dzień ślubu, przyjdzie w dzień rozwodu.

Jeśli on — młody — starą wiedzie w ślubne łoże,
Starą i używaną, napisz: „Szczęść wam Boże"
A do niego: „Ostrożnie, przyjacielu — dopisz —
Niegdyś wróżka wróżyła ci, że się utopisz."

Jeśli twój druh i ona oboje są starzy,
Wyślij długą depeszę, lecz bez komentarzy:
„Szkoda forsy, wydanej w tej głupiej potrzebie,
Żeby sypiać we dwoje — plecami do siebie."

Jeżeli ona młoda, a druh twój jest stary,
Wyślij tekst: „Tysiąc życzeń dla dobranej pary"
A pod tym pierwszym tekstem dopisz jemu skromnie:
„Jak będziesz chciał mieć dzieci, telegrafuj po mnie."

Jerzy Wrzos.





Kwiaty

Szczęśliwem, małem dzieckiem jeszcze byłem, z szczerym uśmiechem i promiennym wzrokiem, o niewiadomych cudach z bajek śniłem i w tych marzeniach rok płynął za rokiem.



Naprzeciw okno twoje ukochana, jako tajemne nęciło podwoje, była w niem grządka codzień podlewana, a w niej rozkwitłe, liljowe powoje. Po tych powojach myśl moja dziecięca z dziwną tęsknotą i żalem błądziła, bo rankiem złota twa główka dziewczęca wyjrzała nagle i nagle się kryła. Lata mijały... a powój liljowy wciąż piął się w górę kielichem wspaniałym, jakby ci rzec chciał tajemnemi słowy, że jesteś luba dla mnie światem całym.

W końcu dzień przyszedł ostatni, spłakany; chmura wisiała ulewą wezbrana, jam był tak smutny i taki stroskany gdym szepnąć musiał... „żegnaj ukochana..." Płakałaś wtedy dobre moje dziecię, na drogę dałaś niezabudki kwiecie.

Po latach nędzy, pracy i cierpienia, wróciłem wkońcu wędrowiec daleki, ożyły dawne, rozkoszne wspomnienia, nie skryte w nurcie zapomnienia rzeki. Byłaś tak piękna, dumna z swej urody, żyłaś w uległym ci uwielbień chórze, ja byłem wtedy pełen siły, młody — na oknie twoim rozkwitały róże; pełne, rozwite, krwawe i pachnące, purpurą czystą dumnie przyodziane, takie niewinne, uroczo patrzące, takie we własne piękno zasłuchane, szczęściem nabrzmiała życia twego kruża, była beztroska i piękna jak róża.

Lecz odtrąciłaś biednego poetę, miłość sprzedałaś za drogie pieniądze. Goście na wielką zebrali się „fetę", naoścież stały gościnne wrzeciądze. Perlisty szampan radość w sercach niecił, śmiała się pusta i głupia gromada. Na sali wielki kandelabr sią świecił; stała błyszczących naczyń kolumnada; ściany rzucały uśmiech jakiś niemy, a w oknie wielkie były chryzantemy.

*

Teraz samotny jestem na tym świecie i niema rączki, coby kwiat mi dała; tak źle, tak źle jest biednemu poecie, cierniami droga życia kryta cała.

Lecz czasem wspomnę moje dawne chwile, kwiaty naprzeciw w oknie woniejące, tyle już przeszłem, przecierpiałem tyle, tak ciążą lata powoli idące...

A wy o kwiaty, mej młodości kwiaty, świeżą mi w myśli barwą powstajecie, w świeże, wiośniane stroicie się szaty i dawne, cudne zaklęcia szepczecie.

Powój liljowy, niezabudka modra, róża i wielka, piękna chryzantema, mówią: „minęła piękna młodość szczodra, szczęścia, miłości niema już, ach! niema... H. Ber.

Les regrets

Tak mi żal mych snów dziecięcych,
Tak mi snów mych żal,
Dni słonecznych, czuć chłopięcych,
Co odeszły w dal

Tak mi żal mych łez straconych,
W beznadziejne dni
Moich marzeń do dziś śnionych,
Co zostały mi.

Szron mi włosy pokrył złote,
Serce zimne już
I do żadnych dziś nie wzdycham
Ust wiśniowych kruż.

— Lecz czasami piosnka stara
Cicho, rzewnie łka
I odżywa dawna wiara
I nadzieja ma

Wówczas skronie rozpalone
Ogniem dawnych lat
Biją rytmy niegdyś śnione,
Jak piękny ten świat.

I o Tobie marzę droga
Wśród przecudnych śnień
I powraca miła trwoga
Pierwszych serca drgnień

I daleka ciepła fala
Słodką śpiewa pieśń,
Sny minione znów zapala
W czasu skryte pleśń.

Aż nie pęknie dawnej wiary
Szczero-złota nić,
A zwątpienie rzeknie: „stary
Nie wolno ci śnić.

Już poemat twój prześniony
Z całunków i róż,
Smutek, zapał, żal, spóźniony
Stary jesteś już.

Starość śmierci patrzy w oczy,
Młodość w szczęściu śni.
— Żal mnie wtedy nagły mroczy,
Z oczu ciekną łzy. H. Ber.

O sensacyjnej lekturze.

Nieraz do późna nad mem łożem
Nietknięta w cieniu drży firanka,
A ja, świat zapomniawszy Boży,
Doyle'a połykam lub Leblanca.

Holmesa w mroku gaśnie fajka,
To zajaśnieje znowu skrami,
Albo Lupina cudna bajka
Przed memi snuje się oczami.

Cykl karkołomnych tych sensacji
Przyprawia serce me o drżenie,
Gentleman-złodziej, pełen gracji,
I agent szybki, niby mgnienie.

Z zapartym czytam więc oddechem,
Bo chciałbym dzisiaj skończyć właśnie
Wtem z sykiem, jakby z złym uśmie-
[chem,
Przed zakończeniem świeca gaśnie...

Spać więc się kładę, trudna rada,
Lecz marny skutek bujd Leblanca
Bo w śnie burzliwym z łóżka spadam,
I się przewraca — filiżanka... ef-ef.



La vie Parisienne.

Wilk i Czerwony Kapturek.

Żagiel.

Raz, kiedym leżał w szmaragdowej trawie
W cieniu, rzucanym przez nadbrzeżne pinie,
Ujrzałem w blasków słonecznych rozmgławie
Łódź, w dal sunącą po wodnej głębinie.

Na tle szafiru widniał żagiel biały,
Podobny zdala ptakowi śnieżnemu
Wzrok mój tęsknotą, smutkiem oszalały,
Leciał na skrzydłach sokolich ku niemu.

Przyczyny smutku swegom nie znał wcale
I nie wiedziałem, kto w łodzi tej płynął,
Długo wykwitał żagiel ponad fale
Aż z jasną dalą się stopił — i zginął.

I była cisza w srebrnej wód roztoczy.
Adrjatyk usnął w spokojności błogiej,
A mnie łzy gorzkie przesłoniły oczy,
Jakby odpłynął ktoś, bardzo mi drogi.

Pierrot.



Jance S. poświęcam.

Obietnica.

Piękne ci będę pisał wiersze,
Miłość w gorące zaklnę słowa
Słowa przebarwne i najszczersze
Jakie skarbnica duszy chowa

Szczególniej że ambicję moją
Pochwała z ustek słodkich łechce;
Chwytam już dźwięczną lutnię swoją
Palce już struny dźwięczne stroją...
Cóż?... kiedy mi się strasznie nie chce...

H. Ber.

Kochanka żeglarza.

Piosenka z repertuaru „Wesołka Sylwestrowego" w Teatrze Miejskim.
Oryginalna muz Zygmunta Białostockiego.

Urodziłam się w Szang-haj,
Kędy wieczny kwitnie maj,
Kędy byłam małym kwiatkiem bzu,
Kędy sprzedawałam dżin,
Kędy w sercu czułam spleen
I wzywałam kogoś w marach snu.
Aż wziął mnie całą
Marynarz obcy smagły Dżim
I moje ciało
Zakwitło nim.
A kołysząc go do snu,
Dziwną snułam piosnkę mu,
Dziwny jakiś smutny snułam rym:
Ja kocham cię, żeglarzu mój,
Twój twardy los i okręt twój
I obcy kraj, gdzieś ujrzał świat,
To, że kochasz mnie i to, że rzucisz
I to, że więdnę, jako kwiat. mnie

Gdy odjechał, poszłam w świat,
Węsząc w portach jego ślad,
Zna mnie każda knajpa, każdy dok,
Gdy nie miałam z czego żyć,
Każdy mógł mnie brać i pić
Z moich warg czerwony życia sok
Przeszłam przez ręce
Żeglarzy wszytkich świata ras
I w dzikiej męce
Stygłam, jak głaz.
Leżąc z tamtym, tym, czy tym,
Łkałam. „Nie wiesz, gdzie jest Dżim?
Ten, który mnie w masztów zagnał las?
Ja kocham go, żeglarzu mój,
I jego grzech, i jego znój
I obcy kraj, gdzie ujrzał świat,
To, że kochał mnie i to, że rzucił
I to, że więdnę, niby kwiat". mnie

Dziś w Paryżu w Café Bleu
Śpiewam smętne pieśni me.
Żyje ze mną młody piękny pan.
Ma szeroki hojny gest.
Bardzo dobry dla mnie jest.
Ból mój dużo mu zadaje ran.
On wie tak mało
I nie wie, że marynarz Dżim
Miał moje ciało
I odszedł z nim.
O nim w Café Bleu co noc
Śpiewam dziwnych piosnek moc
I dla niego ból zaklinam w rym:
„Ja kocham Cię, żeglarzu mój,
Na morza dnie grób smutny twój
I obcy kraj, gdzieś ujrzał świat,
To, żeś kochał mnie i to, żeś rzucił
I to, że zwiędłam, jako kwiat". [mnie

Jerzy Wrzos.

